



J. Szynalik Dobrowolski



## PRZEDSEJMOWE DUMANIA

Może na czasie będzie pogadać nieco o naszych podhalańskich radościach i smutkach, bo już niedługo zjadą się Podhalanie na swój co trzyletni sejm do Chicago, a zjawią się licznie do okazałego i góralskiego domu na Archer Avenue. Na pewno będzie to ciekawy, a może i historyczny zjazd. Jest wiele ważnych spraw do załatwienia, wiele projektów do zrealizowania. Będzie wiele przemówień, dyskusji, mniejszych, lub większych zwad - jak to na sejmikach zwykle bywa.

### W MŁODZIEŻY NADZIEJA

Od paru lat Związek Podhalań w Ameryce kładzie duży nacisk na wychowanie młodzieży w atmosferze ro-

dzimej, podhalańskiej tradycji i kultury, bo zwykłą koleją rzeczywistości jest o tak silnym akcencie wolności jaką dają Stany Zjednoczone wszystkim grupom etnicznym, najłatwiej jest wejść na drogę - jeśli nie wynarodowienia to zabaczenia o tym, co nam przodkowie i ojczyzna dała. Tu, trzeba to podkreślić, rodzina podhalańska jest najmocniejszym bastionem podtrzymania tradycji i języka. Z jaką radością czytamy listy od tych pierwszych przybyszów z Podhala (jest ich, niestety, coraz mniej), którzy na nowej ziemi ciężką harówką otwierali sobie okno na świat, że oni rozmawiają do dziś swoją góralską gwarą, że w ich domach

wnuki też tą kwietnią mową się posługują. Chwała tym prostym góralom i góralkom, że umieli przelać tę miłość do gwary, do obyczajów Podhala na swoje dzieci, na swoich wnuków.

Związek Podhalań, jego zarząd główny i niektóre Koła w Chicago i w innych stanach pozakładali szkółki tańców dla dzieci i młodzieży z dobrze zorganizowanym programem nauczania. Nie jest to akcja

przypadkowa, czy czasowa. Szkółki mają doskonałych instruktorów, wielu z zawodowym przygotowaniem, lekcje odbywają się regularnie, rodzice - nieraz z dużym poświęceniem - przywożą dzieci na próby, a jakie rezultaty daje ta chwalebna akcja, wystarczy oglądając paradę Trzecioma-jową w Chicago, by stwierdzić, że młodzież Podhala, że starsi Podhalanie gro-

(Dokończenie na str. 3)

### DZIEWIETNASTEMU SEJMOWI ZW.

#### PODHALAN W P. AMERYCE

Życzenia owocnych i zgodnych obrad dla dobra i ślebody naszego Podhala, Polski i Stanów Zjednoczonych, wyboru naczelnych władz, które będą służyć wiernie, honorowo i rzetelnie ideom

naszych przywódców: Orkana, Tetmajera, generała Gallicy, Suskiego i Zachemskich - składa

Redakcja  
"Tatrzańskiego Orła"

## PŁACZĄCA MADONNA W CHICAGO

Ks. Wincenciak Kapelan Z.P. widział



W kościele św. Jana Bożego w Chicago, który kiedyś był polskim kościołem, a dziś do niego należą różne grupy etniczne, wiele ludzi widziało już cztery razy ły na twarzy Matki Boskiej. Obserwował i widział to nie-zwykłe zjawisko kapelan Związku Podhalań i wikary parafii Jana Bożego ksiądz Tadeusz Wincenciak.

Julian S. Dobrowolski otrzymał od księdza Tadeusza list, oraz reportaży tygodnika "Panorama" z fotografiami Władysława Mi-

ka. Ksiądz Tadeusz pisze: "Płakań" było cztery. Od 10 dni już nic. Komisja zbadała statwę; nic wtedy nie znalazła co by tłumaczyło ły. Niestety, "też" nie mamy, czekamy na nie (mamy tylko zmoczony łzami, ale już suchy, ręczniczek - dobre i to.) Kosciół się nie spieszy - czeka i śledzi."

Reporter "Panoramy" podaje rewelacyjne szczegóły tego "cudu" w kościele Jana Bożego. Ks. Tadeusz Wincenciak tak opisuje to niezwykłe zjawisko:


" - Figura Matki Boskiej pochodzi z północnych Włoch, z Montichiari, co oznacza po polsku "Jasne Góry". Tam właśnie jedna z pielęgniarek widziała ponoć kilkakrotnie postać Matki Boskiej. W jej widzeniach wyglądała Ona tak, jak ta statua. Bo właśnie na podstawie jej opowieści artysta wyrzeźbił nam tę piękną figurę. Dostaliśmy ją, do naszego kościoła 12 maja.

(Dokończenie na str. 2)



Płacząca Madonna w kościele św. Jana Bożego w Chicago.




 The Tatra Eagle

Issued Quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Inc. Circle XI of Passaic, New Jersey

## Co-Editors :

Jane Gromada Kedron  
Dr. T.V.Gromada

## Feature Editor :

Dr. Julian Dobrowolski

## Technical Editor :

Henry Kedron

## Editorial Board Chairman

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:

Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.  
Elmwood Park, N.J. 07407

## Subscription Rate :

\$3.50 in the U.S.A.

\$5.00 to all Foreign Countries



Generał Wincenty Kowalski, River Forest, IL.  
Dr. Julian S. Dobrowolski, Dillsboro, N.C.  
Mr. & Mrs. Walenty Korzenowski, Toronto, Ont., Can.  
Mr. & Mrs. Józef Szafranec, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Jan Chlebek, Chicago, IL.  
Mr. Franciszek Ślemok, Springdale, PA.  
Mr. & Mrs. Władysław Tokarz, Chicago, IL.  
Dr. & Mrs. Andrzej Ciszek, Johannesburg, So. Africa  
Mr. & Mrs. Jan Łuszczek, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. B. Szymusiak, Chicago, IL.  
Mrs. Zofia Bukowska, Chicago, IL.  
Mr. Stanisław Szymusiak, Chicago, IL.  
Mrs. Irena Skupień, Chicago, IL.  
Mrs. Agnieszka Wójcik, Garfield, N.J.  
Mr. & Mrs. Mieczysław Wnuk, Trenton, N.J.  
Mrs. Aurelia Szlosowska, Brooklyn, N.Y.  
Kołó nr. 8 Zw. Podh. im. gen. A. Galicy, Chicago, IL.  
Klub Chochotów im. ks. Kmiełowicza, Chicago, IL.  
Kołó Zw. Podh. Gronków im. J. Nowaka, Chicago, IL.  
Kołó Zw. Podh. im. Morskie Oko, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. J. Gil, Prezes Z.P.P.A., Chicago, IL.  
Józef Króźel, Prezes Koła 41 Wróblówka, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Stanisław Króźel, Harwood Hts., IL.

Jan Komperda, Dyr. Koła 41 Wróblówka, Chicago, IL.  
Kołó nr. 41 Zw. Podhalan Wróblówka, Chicago, IL.  
Miss Katarzyna Niemiec, Acosta, PA.  
Miss Teresa Ciszek, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Frank Tłapa, Chicago, IL.  
Kołó Zw. Podh. Czarny Dunajec, Chicago, IL.  
Mr & Mrs. Eugeniusz Zięzio, Utica, N.Y.  
Mr. & Mrs. Marek Gąsienica Byrcyn, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Fred Błażończyk, Chicago, IL.  
Mrs. Anna Tontala, Twin Rocks, PA.  
Mr. Joachim Bryja, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Franciszek Kwak, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Mieczysław Koenik, Chicago, IL.  
Mrs. Louise Krupa, Chicago, IL.  
Mrs. Anna Schwartz, New York, N.Y.  
Mr. & Mrs. Bronisław Kieta, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Michał Kurzeja, Calumet City, IL.  
Mr. & Mrs. Jan Kowalski, Chicago, IL.  
Mr. & Mrs. Frank Topór, Sunnyvale, CA.  
Mr. & Mrs. Mieczysław Gacek, Syracuse, N.Y.  
Mr. & Mrs. Franciszek Bobak, Chicago, IL.  
Mrs. Anna Staszal, No. Miami, FL.  
Dr. Joseph F. Kij, Lackawanna, N.Y.




## PŁACZĄCA MADONNA

(Dokończenie ze str. 1)

Przywiózł ją samolotem ksiądz włoskiego pochodzenia od anonimowego ofiarodawcy. Figura została wyświęcona we Włoszech 12 kwietnia. Najpierw ustawiliśmy ją koło kazałnicy, przy pulpicie. Dopiero we wtorek przenieśliśmy ją w poblizkie ołtarza i wówczas odbyło się przy niej pierwsze nabożeństwo. Było na nim ok. 20 osób. I wtedy właśnie po raz pierwszy obecni zobaczyli w Jej oczach łzy.

Natomiast po raz drugi zdarzyło się to nazajutrz, w środę rano. I ja widziałem to zjawisko osobiście. Wygląda to w ten sposób, że przez ok. 5 minut płyną łzy. Łzy małe, bo i figurka jest mała, zatrzymują się na policzkach i na brodzie. Właśnie taką łzę na podbródku uwiecznił fotograf "Sun-Times" - Carlos Preciado. Jeden z księży dotknął twarzy Matki Boskiej. Była wilgotna i to nie ulega wą-

pliwości. Później niektórzy widzieli, że płakała jeszcze raz - w czwartę."

Cud, czy przypadek? Będziemy teraz czekać na orzeczenie Kościoła.

## POŚWIĘCENIE DOMU PODHALAN

Dnia 27 maja przy pięknej, słonecznej pogodzie odbyła się uroczystość poświęcenia i oficjalnego otwarcia Domu Podhalan w Chicago. Przy licznie zebranej publiczności i w asyście sztandarów Kół podhalańskich, oraz Podhalan w strojach regionalnych Ks. Biskup Alfred Abramowicz dokonał uroczystego poświęcenia nowego Domu Związku Podhalan Północnej Ameryce.

W czasie mszy świętej kanzie okolicznościowe wygłosił kapelan Zw. Podhalan ksiądz Tadeusz Wincenciak, a po poświęceniu odbył się bankiet z udziałem około 700 osób, a po bankiecie zabawa z tańcami i muzyką.

Wiceprezesa zarządu głównego Marysia Cukier Jachymiak pisze nam, że to

była niezapomniana niedziela, że uroczystość udała się wspaniale, bo publiczność dopisała, a Podhalanie młodzie i starsi w swoich kolorowych strojach wyglądali jak wiosenne kwiaty podhalańskie.

W programie bankietu odczytano życzenia nadesłane przez Ojca świętego, b. kongresmana Derwińskiego, prezesa Zw. Podhalan w Polsce i innych. Przemówienia podczas bankietu wygłosili prezes Związku Narodowego Polskiego i Kongresu Polonii Mec. A. Mazewski, Roman Puciński, prezes Zjednoczenia P.R.K., Józef Drobot i przedstawiciele innych organizacji. Dziękował w imieniu zarządu Zw. Podhalan prezes J. Gil.



### Honorowy Patronat

KS. EUGENIUSZ L. GACEK, Utica, N.Y.  
KS. STANISŁAW TYLKA, Leeds, England  
DR. LEOPOLD BOBAK, Untontown, PA.  
DR. TADEUSZ SENDZIMIR, Waterbury, CT.  
MRS. KAZIMIERA DĄBROWSKA, Chicago, IL.  
MR. ANDRZEJ WRÓBEL, Lockport, IL.  
ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PODHALAN  
Chicago, IL.  
KLUB PRZYJACIÓŁ ZW. PODHALAN  
IM. T. CHAŁUBIŃSKIEGO, Chicago, IL.  
MR. & MRS. LEOPOLD MICHNAK  
Palm Springs, CA.  
JOHN S. GACEK, Utica, N.Y.  
MR. & MRS. ALEXANDER KASPER  
No. Caldwell, N.J.  
MR. & MRS. JAN KANTOR  
Arlington Heights, IL.  
MESS STEPHANIE BACHLEDA  
Pittsburgh, PA.  
MR. & MRS. JACEK TOCZEK, Chicago, IL.  
MR. & MRS. JAN JACHYMIAK, Chicago, IL.  
MR. & MRS. JOSEPH SZCZUREK  
Bluffton, Alta., Canada  
MRS. ANNA TONTALA  
Twin Rocks, PA.





# PRZEDSEJMOWE DUMANIA

(Dokończenie ze str. 1)



madnie, a pod muzykę halną kroczą ulicami z dumą, bo wiedzą, że niosą hyr Podhala i Polski.

Ważnym zadaniem tych szkółek jest troska o to, by zachować taniec i pieśń w najbardziej autentycznym brzmieniu. Franciszek Bachleda Księdzdzulorz, który bawił prawie rok w USA, i prowadził kursy tańca podhalańskiego, zwraca uwagę na ten fakt i twierdzi, że jesteście świadkami modernizowania tańca, ucieczki, może nieświadomej, od tańca autentycznego i jeśli tego nie zatrzymamy, to "uptynie jeszcze kilka lat i górale będą tak tańczyć, jak członkowie zespołów "Śląska" i "Mazowsza". Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Trzeba jednak unikać rozdrobnienia na liczne małe szkółki, niezdrowej konkurencji i zawiści. Bo przecież nie chodzi o ilość, ale o jakość.

## GWARA - "KWIETNA PANI"

Przy dobrze zorganizowanych szkółkach tańca można by pomyśleć o sprawie podtrzymania góralskiej gwary, którą bohater podziemia góralskiego poeta Augustyn Suski nazwał "kwietnią panią". Od biedy można się gwary "przyuczyc", ale by nią dobrze władać, trzeba się w niej urodzić. W Stanach Zjednoczonych nieraz najbardziej autentyczna gwara prze-

trwała w domach prostych chłopów z Podhala, podczas gdy warstwa wykształcona uciekła raczej do języka literackiego. Dzieci tu urodzone w rodzinach czysto góralskich mogą się nauczyć gwary tylko od rodziców. Niestety, nie we wszystkich rodzinach rozmawia się z dziećmi po góralsku, jak nie we wszystkich niegóralskich rodzinach rozmawia się po polsku. Dzieci używają języka angielskiego w szkole, na ulicy i z rodzicami w domu. W tych warunkach trzeba tę gwarę pielęgnować, dać jej zastrzyk dla podtrzymania jej żywotności, nie pozwolić jej na powolne zamieranie. Przynauceni do tego można by jej poświęcić małą chwilę czytaniem dobrych tekstów gwarowych, ale łatwo w zrozumiałych i w nastroju pogodnym, czy humorystycznym (Tetmajer, Stopka, Zachemski), młodzieży dać dobrą poezję podhalańską do recytacji, urządzać konkursy z nagrodami dla najlepszych wykonawców, śpiewać melodie z tekstem gwarowym, piosenki pasterskie, zdolniejszych zachęcać do pisania gwary. A przede wszystkim unikać gwary spaczonych nieznaną jomością fonetyki i pisowni. Jeśli szukać wzorów, to brnąć najlepsze, z pominięciem domorosłych "bałracy".

Jeśli są możliwości, należy zapoznać młodzież z historią i literaturą Podhala. Niech się tego podejmują ludzie, którzy posiadają odpowiednią wiedzę; i to trzeba wykonać zgrabnie, przystępnie i barwnie. Nie opowiadać zmyślone banialuki, jak się to komuś zdarzyło, że opowiadając (w jednym z wydawnictw drukowanych) o Orkanie, informował, że akcja powieści "W roztokach" rozgrywa się w ... Ludźmierzu, a w innym miejscu wsadził Kazimierza Tetmajera tam, gdzie miał być jego brat artysta malarz Włodzimierz Tetmajer.

Trzeba poprawić i podnieść poziom i wartość komunikatów, artykułów informa-

cyjnych dla prasy, oraz własnych wydawnictw drukowanych, jak pamiętniki sejmowe, sprawozdania, protokoły i wszelkie inne wydawnictwa przeznaczone do druku, a rozsyłane do czytelników. Redagowanie tych wydawnictw należy powierzyć osobom z podstawową znajomością polskiego języka i gramatyki. Jeśli nie ma fachowców oddać te prace małej grupce ludzi (trzy, cztery osoby), która wspólnym wysiłkiem poprawi teksty i w ten sposób uniknie rażących błędów.

## STANOWISKA W ZARZĄDZIE

Trzeba pamiętać, że w każdej pracy społecznej, nawet ideowej a więc nie płatnej, obowiązuje zasada odpowiedzialności wobec wyborców i samego siebie za uczciwe wykonanie przyjętych obowiązków. Kto tej odpowiedzialności nie posiada, nie powinien przyjmować ofiarowanego stanowiska. Niektóre funkcje w zarządach wymagają większego wkładu czasu, wysiłku i umiejętności - te dane powinien każdy kandydat mieć na uwadze, by później nie sprawdził swą nieczynności brakiem czasu. Wielka odpowiedzialność spoczywa np. na sekretarzach z racji nadsyłanej korespondencji, którą dość często odkłada się "ad acta", innymi słowy na potem, albo na nigdy. Od lat powtarzają się narzekania Kół oddalonych od Chicago, czy osób prywatnych, że nie otrzymują odpowiedzi na listy, co paraliżuje i opóźnia pracę, a nieraz prowadzi do ostrych reakcji, a nawet zerwania łączności.

## W NOWYM DOMU NOWE OBOWIĄZKI

Spełniło się marzenie tych Podhalań, którzy zawsze pragnęli, by organizacja miała własny, reprezentacyjny dom. W tym roku pańskim 1984, w miesiącu Ludźmierskiej Pani został poświęcony i oddany do użytkowania: duma wszystkich Podhalań (nawet nie

należących do Związku), oraz wszystkich Polaków, bo i dla nich dźwierze naszej watry tatrzańskiej stoją otwarte naoścież - Dom Podhalań, pierwsza budowla w Stanach Zjednoczonych w stylu góralskim. Zewnętrzny wygląd musiał być dostosowany do istniejących już murów, ale i z tego zadania nasi artyści, budarze i architekci wywiązali się wspaniale, zaś wewnątrz budynku posiada niezwykły urok i musi zachwycić każdego znawcę autentycznym artystem sztuki zdobniczej, która wypowiedziała się w stylu podhalańskim. Będą do tego Domu przyjeżdżać wycieczki z odległych stron, by zobaczyć to, co górale amerykańscy dali miastu Chicago. Najwyższe uznanie trzeba oddać inicjatorom budynku, ofiarodawcom, artystom i tym, którzy poświęcili wiele godzin po ciężkiej pracy zawodowej na ofiarę, niepłatną pomoc przy budowie.

Obecnie w tym nowym Domu czekają na zarząd nowe obowiązki, bo urządzonemu bar, restauracje, wynajmuje się sale na imprezy większe i mniejsze, rodzinne, czy zebrania, trzeba więc zorganizować czynności funkcjonalne Domu. Sprawa ta będzie należeć do sejmów, który opracuje zasady kierowania Domem, wybierze zarządcę, określi wysokość wynagrodzenia pracownikom stałym, oraz powoła specjalną Komisję rewizyjną, która będzie mieć prawo kontrolowania w każdej chwili finansów, oraz sprawdzać, czy zadanie powierzone pracownikom jest wykonywane uczciwie i należyście. Pamiętać trzeba o tym, że prezes organizacji (Zarządu Głównego) nie może należeć do składu tej Komisji, ani polecać stałej pensji; nie mogą do niej należeć pracownicy płatni, ani członkowie prezydium.

Nawet pracy czeka nadchodzący sejm podhalański, ale przy dobrych chęciach, zgodzie i miłości Podhale amerykańskie pójdzie za tym wskazaniem Orkana: jak się was zejdzie trzech Podhalań, to jakby całe Podhale w was było.



# MIGAWKI Z ŻYCIA PODHALAN

## WIADOMOŚCI Z CHICAGO

Zarząd Główny powierzył przygotowanie nadchodzącego sejmiku młodemu zespołowi w Kole Biały Dunajec. Koło to napewno wywiąże się doskonale z tego zadania, gdyż posiada w swoim gronie wielu zdolnych pracowników społecznych z prezesem Staszkiem Dzierżgą i Andrzejem Gędkiem na czele.

Nasz miły współpracownik i doskonały aktor Andrzej

Pitoń pisze nam, że jest bardzo zajęty pracą społeczną i osobistą i zapowiada pewne nowości w szacie graficznej "Tatrzańskie Orła". Przygotowuje kilka utworów do Pamiętnika sejmowego, oraz otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w konkursie poetyckim w Zakopanem. Na konkurs ten wysłał trzy swoje utwory. Powodzenia!

## PODHALANIE NAJWIEKSZĄ GRUPĄ W PARADZIE TRZECIOMAJOWEJ

Chicago: Dnia 5 maja br. przy pięknej, słonecznej pogodzie głównymi ulicami centrum Chicago przemarszerowała jedna z największych grup regionalnych w paradzie polonijnej, z okazji narodowego święta 3 Maja. W blasku promieni słonecznych aż się jarzyło od kolorów w ubiorach góralskich. Wiadomo: to największe święto Polonii, to dzień wielkiej manifestacji uczuć narodowych, a Podhalanie w tym pochodzie polonijnym stanowią najbardziej kolorową i najliczniejszą gromadę, bo około 350 osób w strojach góralskich maszerujących dziaresko i szumnie. Na czele muzyka góralska, za nią poczty sztandarowe Związku Podhalan i Kół, oraz

barwne szeregi młodzieży uśmiechniętej, radosnej. Duża gromada dzieci ze szkółki tańca i zespołów regionalnych przy Kołach Zakopane, Wierchy i Brighton Park - wita ich huragan oklasków od łoży honorowej z licznymi przedstawicielami władz stanowych i miejskich, z reprezentacją Polonii i publicznością.

I choć na ulicach było pustawo, na co zwrócił uwagę "Dziennik Związkowy", to Podhalanie wracali do swego nowego Domu z zadowoleniem, bo spełnili patriotyczny i podhalański obowiązek.

Po pochodzie zabawili się wszyscy w nowym domu przy zakąpcu i muzyce.

A. Pitoń

## W-PREZESKA Z.P. MARIA C. JACHYMIAK W ZAKOPANEM

Popularna artystka podhalańska Marysia Cukier Jachymiak spędziła miesiąc kwiecień tego roku na rodzinnym Podhalu w Zakopanem. Witana serdecznie przez zarządy organizacji zakopiańskich, oraz przez przyjaciół i sympatyków powróciła do Chicago, gdzie ją czekały obowiązki związane z Domem Podhalan i przygotowaniem do nadchodzącego sejmiku na jesieni.

W pierwszych dniach kwietnia Marysia wzięła udział w pogrzebie śp. profesora Juliana Reimschussela, który był jej wychowawcą w Tech-

nikum Handlowym w Zakopanem, oraz artystycznym i duchowym kierownikiem tej drogi, która zaprowadziła ją do zespołu Klimka Bachledy. Marysia grała główne role w większości sztuk pisanych przez profesora z ziemi żywieckiej i największy sukces osiągnęła jako pierwsza wykonawczyni roli Jadwisi w operze góralskiej "Jadwisia spod Regli". Z żalem musiała jednak pożegnać swoje Zakopane i Podhale, bo ją czekała w Chicago praca społeczna, w której życzymy jej sukcesów i powodzenia.

## OJCIEC ŚWIĘTY BŁOGOSŁAWI DOM PODHALAN

Podczas uroczystego poświęcenia Domu Podhalan zostało odczytane błogosławieństwo Ojca św. Jana Pawła II:

"W dniu w którym Związek Podhalan w Ameryce Północnej dokonuje poświęcenia i otwarcia nowego domu, siedziby waszej organizacji, Jego Świątobliwość Jan Paweł II łączy się duchowo z Zarządem i Członkami tegoż Związku w dziękczynnej modlitwie za łaski jakimi Pan Bóg obdarzył każdego z członków w podtrzymaniu i rozbudowa-

niu ducha i tradycji narodowych w młodym pokoleniu, a także pomagał stać na straży wiary Chrystusowej, aby przeżycie tej uroczystości było bodźcem dla budowania wspólnoty i zacieśniania więzów jedności wśród Polonii Amerykańskiej, aby była ona niejako ogniskiem miłości chrześcijańskiej.

Za trud realizowania szlachetnych celów Związku Ojciec Święty udziela Zarządowi i członkom a także rodzinom i bliskim błogosławieństwa apostołskiego.

## POWSTANIE CHOCHOŁOWSKIE NA SCENIE W CHICAGO

Przed świętami wielkanocnymi w sali Domu Podhalańskiego został wyświetlony film "Ród Gąsieniców", w dniach 7 i 8 oraz 14 i 15 kwietnia (w soboty i niedziele). Każdy pokaz cieszył się dużym zainteresowaniem i frekwencją, mimo że trwał 6 godzin. Oglądano go w sumie ponad tysiąc widzów. Jest niezwykle atrakcyjny z przepięknymi widokami Tatr, a aktorami w nim są rodowici górale. Między nimi znajduje się Andrzej Pitoń, który gra rolę Andrycza, słowackiego bacę.

Nasz miły korespondent pisze dalej: Miałem okazję oglądnąć siebie po raz pierwszy na srebrnym ekranie i to w kolorach. Nawet nie taki najgorszy ze mnie aktor - tak mi się zdaje. Inni chyba też są tego zdania, bo strasznie warto powierzyli mi rolę księdza Kmietowicza w "Powstaniu Chochołowskim". Sztuka ta napisana w 1912 roku przez księdza Kotarbę została wystawiona w Chicago na scenie Domu Podhalańskiego 6 maja 1984 r. Rolę organisty Andruskiewicza grał Józef Bafia. Obaj główni aktorzy Pitoń i Bafia byli reżyserami sztuki.

Przedstawienie bardzo się ludziom podobało, oklaskom nie było końca. Wykonawcom niezwykle serdecznie dzie-

kował Ferdynand Błażonczyk inicjator przedstawienia. Znosi się na to, że przedstawienie będzie powtórzone parę razy, bo to świetny spektakl, potrafi zainteresować i nie góralską publiczność. Narazie trzeba czekać, bo wszystkie sale są zajęte przez inne imprezy.

Prawie wszystkie role w sztuce były wykonane przez Chochołowian z wielkim wyczuciem dramatycznym, i dużym talentem aktorskim nawet u tych, którzy znaleźli się na scenie po raz pierwszy. Wystawienie "Powstania Chochołowskiego" było okazją do okrycia wielu nowych i zdolnych talentów aktorskich w osobach: Bronka Stocha, Heleny Maśnej, Józefa Styrzuli, Wł. Knapczyka, Józefa Długopolskiego, Zofii Knapczyk, Bronisławy Krzysiak, Zofii Styrzuli, Władysława Łobaza. (może Łabuza?) Są to talenty amatorskie o wielkich możliwościach i szkoda, że ich odkryto tak późno. Sztuka o treści patriotycznej podkreśla umiłowanie górali i przywiązanie do wolności, oraz mocne postanowienie zrzucenia jarzma niewoli. Podkreśla patriotyzm chłopów - górali i ich dążenie do wyswobodzenia ojczyzny z okowów zaborczych, co skończyło się chochołowskim "poruseństwem" w 1846 roku.

(Dokończenie na str. 5)



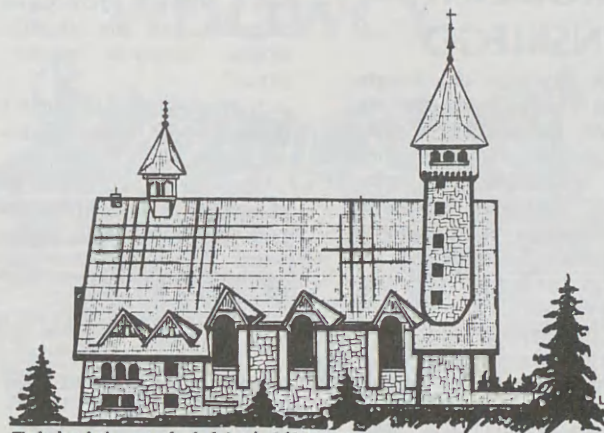
## KOŁO CICHE APELUJE O DARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W POLSCE

## OD PODHALAN Z LONDYNU



Zarząd i członkowie Koła Ciche Nr. 30 Związku Podhalan w Ameryce zwracają się z gorącą prośbą do wszystkich Cichowian w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie o nadsyłanie darów na dokończenie budowy kościoła w swej rodzinnej miejscowości na Podhalu. Jak nas informuje prezes Koła Chester Tylka i redaktorka Anna Bednarz budowa kościoła postępuje naprzód, a dokończenie będzie zależec od ofiarności parafian i rodaków w Ameryce. Mury już stoją do połowy - pisze nam prezes Tylka - Staraliśmy się o zezwolenie na budowę przez dwadzieścia lat i w końcu przyznali nam może za wstawiennictwem naszego góralskiego Papieża. Projekt kościoła uwzględnił motywy stylu podhalańskiego, jak to można na reprodukowanej poniżej kopii. Zwracamy się do wszystkich Cichowian, naszych Sympatyków i wszystkich ludzi dobrej woli, by jak najszybciej zechcieli nadsyłać dary na adres: Chester Tylka, 6433 W. 84th Place, Burbank, IL, 60459.

Prezes Tylka nadesłał nam okolicznościowy wiersz:



Tak będzie wyglądał kościół w Cichem.

## HALNY WIATR

Zerwał się ze snu halny wiatr i pędzi od gór za morze  
Do kraju gdzie świtu brzask, zapala poranne zorze  
Dalekiej Ameryki co mlekiem i miodem płynie  
Światu pokój przynosi i z wielkich bogactw słynie -  
Uderza halniak całą siłą, dobrą nowinę głosi  
Że lud na chwałę Bogu w Cichem - wspaniały kościół wznosi  
Serca Cichowian ucieszone, gdyż nastał dla nich dzień nowy  
Starają się wielkim wysiłkiem by dać wkład do tej budowy  
Już "Koło Cichowiańskie" zaczyna zwiększać obroty  
Nawet sąsiednie Koła zachęca do ciężkiej roboty  
Wszyscy świadomi tego, że tylko wspólnymi siłami  
Możemy coś zbudować, nic nie zrobimy sami -  
Nasz Zarząd Koła Cichego, w swoim przykładowym zespole  
Zasiewa z wielkim zapałem organizacyjne pole  
Choć prawie co roku zbiera ograniczone plony  
Widzi że jeszcze na niego czekają, nie zoraną zagony  
Trzeba zakasać rękawy, rozjaśnić strudzone czoła  
Obsiewać męźnie choć burze i wiatry szumią dokoła  
Po burzy przyjdą dni jasne zabłyśnie radości słońce  
Ozłoci dojrzałe kłosa nagrodzi prace w dni gorące  
Zbiorą Cichowianom obfite plony, by z rodakami się dzielić  
Sąsiednim Kołom wdzięcznie spłaca długi,

żeby znów oni braku nie mieli  
Redaktorka Bednarz Anna

## LIST Z LONDYNU

Z Londynu pisze do nas Jakub Walanta i śle: "nasze scyre z góralskiego serca słowa: Pon Bóg Wom Wielgi i Matka Bosko Ludźmiersko stokroć zapać za Waszą pamięć, zeście nom przysłałi "Tatrzańskiego Orła" pięknje wyzdanego w obrozkach i w drukowaniu na cyściutkim, kiejśnieg na holach, papierze... Cyto sie tego "Orła" haw na tyj wysepce Jangielskiej i godki i przyśpiewki gazdów Wnuaków, Dobrowolskich i teło inksych poetów i robi sie ciekowli luto na wnuku, bo nos tyn Orzeł prznosi skrzydłami tam, kanase Tatrzy i Podhole"...

W dalszym ciągu listu nasz przyjaciel przypomina dzie-

je powstania Związku Podhalan w Anglii w 1954 roku, który za parę miesięcy będzie obchodził 30-stą rocznicę narodzin, oraz jego imprezy i występy od tamtych lat po dni dzisiejsze, wspominając ofiarną pracę pułkownika Antoniego Duszy, jego żony Marii, obecnej prezeski Związku Podhalan w Anglii.

Do bardzo ciekawych wiadomości należy wyróżnienie Podhalanina pułkownika Jana Z. Berka przez rząd polski na wychodźstwie nominacja na generała brygady.

Miły list Kuby Walanty kończą życzenia powdzenia i sukcesów dla zespołu redakcyjnego "T. Orła" i rodziny Gromadów.

Prezeska Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii Maria Duszowa dzieli się z nami i naszymi Czytelnikami wiadomościami o działalności Podhalan na Brytyjskiej Wyspie. "W zeszytym roku może nasza watra hyrniej się paliła niż w tym. Mieśliśmy wspaniałe posiały z zespołami młodzieży w "Orle Białym" i słynna o nas szła nowina po całym Londynie. W tym roku ciszej o nas, bowiem wszyscy skierowaliśmy się sercem i duszą ku temu, co się w Polsce działo i indywidualnie czy zbiorowo każdy spieszył z pomocą Rodakom w Kraju".

W tym roku Związek Podhalan w Anglii urządził posiały opłatkowe pod koniec stycznia w Klubie Orła Białego z poczęstunkiem i kolędami, a ponieważ w 1984 roku Związek będzie obchodził 30-stą rocznicę swego istnienia zaczęto przygotowywać program na tę okazję.

Skromny Biuletyn Związku Numer 28 z datą Styczeń 1984 rok przynosi okolicznościowy wiersz Krystyny Dulak "Boża Dziecino", życzenia prezeski p. Marii Duszowej, listę z nazwiskami zmarłych członków Zw. Podhalan w Anglii i wiadomość o śmierci w Krakowie pisarza Jalu Kurka autora "Grypa szaleje w Nawprawie" i "Księgi Tatr".

JAN MAZUR

## Przed odjazdem

Jutro bier sie, Jasiek, w świat...  
Hej, w daleki świat...  
ostanom sie w słonku błysceć  
wyrchy Tatr...

Hej, ostanom - Mityz Boze -  
a ty w świat...

Hej, Jasiek...  
Nie uwidzisz ik shańtela,  
choćbyś oc-i orle miot...  
Bedzie załość ci gryźć duse,  
bedzie serce fcieć do hol -

Cos ty na to mu poradzis,  
kie w recioski cie zakuje  
dol?...

... ostanom sie w słonku błysceć  
wyrchy Tatr...  
ustanie ci duć z upłożów  
holny wiatr...

Ucisom sie: smreki, jedle  
buki i skorusy...



## POWSTANIE

(Dokończenie)

Prócz dramatycznych scen, były również i sceny radosne połączone z tańcami. Tańce na wysokim poziomie artystycznym wykonali: Stanisław Gawlak, Kazimierz Mucha, Józef Żegleń, a tańczyli siumnie, bo im nogi do tańca podcinał świetny prymista przybyły niedawno z Polski, laureat licznych nagród i wyróżnień na konkursach muzyki góralskiej Józef Gąsienica-Brzegala.

ANDRZEJ PITON



## SETNA ROCZNICA URODZIN KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO



Kornel Makuszyński

W styczniu br. minęła setna rocznica urodzin nie górala, który najbardziej ukochał Tatry i Podhale: Kornela Makuszyńskiego, uroczego człowieka i pisarza pochowanego na Pękowym Brzyzku w Zakopanem.

Jak bardzo był przywiązany do górali niech świadczy list napisany do nich z okazji przyznania mu członkostwa honorowego organizacji, a usprawiedliwiający humorystycznie jego nieobecność:

“Do zakopiańskich górali - zamiast uroczystego przemówienia. Jestem kiepskim pisarzem i jeszcze gorszym mówcą. Ilekroć razy przemawiam publicznie, postępuję według recepty, ga-

dam, gadam, bardzo dużo, a potem chyłkiem wychodzę na palcach, aby nie zbudzić śladko śpiących słuchaczy..”

Innym razem tak pisał o tradycyjnym stroju góralskim:

“O górale, kochajcie z całej duszy ten strój obmyślany przed wiekami. Bądź-

cie barwni, bądźcie inni niż wszyscy na świecie, bądźcie swobodni w stroju, który ulany jest na wasze stalowe nogi i szerokie piersi. Do diabła z tandetą, którą maszyny sporządzają jednako dla wszystkich. Macie inne dusze - miejcie strój inny. Tym bardziej, że jest on tak przedziwnie piękny.”

### Z BARCELONY KU TATROM

Jak wielka może być tęsknota za Tatrami i Podhalem, jak głęboko może zapasać w serce miłość ku tej górskiej krainie, świadczą o tym wiersze, które poniżej publikujemy. Napisał je człowiek mieszkający od z górą 40 lat w hiszpańskiej Barcelonie, a przecież nieustannie tęskniący za stronami, w których przeżył swoją młodość, swoje najpiękniejsze lata. Jest nim inżynier - agronom, Marian Maurizio (ur. w 1905 r.), pochodzący ze starej rodziny krakowskiej, ale związany bliskimi więzami z Zakopanem, gdzie uczęszczał w latach dwudziestych do gimnazjum i gdzie zaprzyjaźnił się na trwałe z wieloma zakopiańczykami, góralami i niegóralami. Przed wojną ukończył studia rolnicze w Krakowie, ale po rozmaitych perypetiach znalazł się w czasie wojny w Hiszpanii, gdzie organizował pomoc dla Polaków przekradających się z Francji poprzez Pireneje do tego kraju, który był dla wielu

naszych rodaków etapem (nie zawsze łatwym) w wojennej wędrówce.

Ożeniony z Polką, tłumaczką literatury polskiej na język hiszpański, M. Maurizio odwiedza od czasu do czasu rodzinny Kraków i umiłowane Zakopane, a swoją miłość i przywiązanie do Tatr i góralszczyzny wyraził w wierszach gwarowych, które zasługują na to, żebyśmy je, my Podhalanie, poznali. Bo choć pod niebem hiszpańskim napisane, są z ducha i z języka i z całej swej treści - nasze, podhalańskie, góralskie, na Sabałową i Bartusiową nutę..

Z kilkunastu wierszy M. Maurizio, które przywiózł ze sobą z wyprawy na piłkarski Mundial do Hiszpanii przyjaciel autora, zakopiańczyk Antoni Poleński, wybrałem dla “Tatrzańskiego Orła” kilka, choć wszystkie zasłużyły sobie na opublikowanie.

WŁODZIMIERZ WNUK

## WARSZAWA - CZTERDZIEŚCI LAT TEMU...

... która nie poddała się nigdy nikomu. Nieujarzmiona i niepokorna. Warszawa Kilińskiego, Warszawa Starzyńskiego. Warszawa Września i Sierpnia. Warszawa dzisiejsza i ta, która przyjdzie Jutro: wolna w niepokorze i buncie.

Czterdzięci lat temu urągała tym, którzy walili ją w gruzy i tym, którzy na te gruzy patrzyli z tamtego brzegu...

## ZBIGNIEW CHAŁKÒ SIERPIEŃ

W sierpniu najżyźniej śmierć dojrzewa,  
sierpy dziewczynom lecą z rąk.  
W bandażach dymu strzępy nieba  
i miasto, jak dojrzały snop.

Słowa skreślone z listy żywych  
i w torbie twej bezradny lek -  
przysiądź na progu, stąd już chwila  
na tamten brzeg.

Powtórz ten gest, gdy w chłodnych dźwiękach  
niby w dwojczkach - dajesz sen,  
straszliwie moja i nie moja  
złamana burzą w wiotki sierp.

W sierpniu najwięcej gwiazd umiera,  
jękiem jest wiatr i wiatrem jęk -  
samarytanko - niech ci śpiewa  
ciśnięty w mrok granatów pęk.

## ANTYFONA

Poszli chłopcy z granatami  
na Zamek -  
w twarz im szczeka  
cekaemów  
heksametr.

Poszła matka po wodę  
z wiadrami -  
powitały ją pociski  
trenami.

Zakipiła gniewna Wiśła  
ku brzegom  
omleciona ekrazytów  
elegia.

A w piwnicach,  
pod ziemią spalona  
szlocha ciemność  
cierpka antyfona.

Matko Boska Uliczna,  
Opiekunko barykad,  
Panno lunami Śliczna,  
Tarczo idących na wypad,  
Wleżo z cegły zmiażdżonej  
Nad naszymi głowami,  
Wygnancko z Bud i z Woli,  
Księgo boleści nieukójonej,  
Łączniczko w dymnej aureoli -

Módl się za nami.

### Marian Maurizio (Barcelona)

#### SABAŁA

Bez granie i turnie,  
Bez stawy zielone,  
Bez hale, upłazy  
Trawom porośnione -

Bez potoki bystre,  
Bez kwietne doliny,  
Bez mgły co sie włócom  
Po Reglach bucyny!

Bez tyn świat tatrzański  
Hyrnie wykrzesany  
W zbójnickie przechody  
I Gankowe ściany!

Bez juhaskom nute -  
Osmentne śpływanie,  
Bez zbójnicki tantec  
Na leśnyj polanie!

Bez pasterskom miłość  
W sałasach na sianie -  
Bez legendy skarbach  
Spiskami pisane!

Bez tyk co sie mineni  
I tyk co som s - nami!  
Bez to zwyobycie  
Tatry som Tatrami!

On som wyrozumioł  
Duse Tater całom!  
Bez to wyj - Sabałom!  
Musioł być sabałom!



## Antoni Zachemski

## WDOWCY



He, moi ostomilsi, kiebyście wy znali Wojtka Kłapaca i Franka Trzepaca, dwóch kumotrów, co wdowcami byli, to byście się im i uśmioli nieroz dość. Radzi się widzieli oba, jeden bez drugiego ni mógł jednego dnia przebyć, a jak się zešli wroz, to se ino pozierali na sie, ockami pomrugali i juz wiedzieli sycoko - co i jako.

Idą se roz wiecór bez wieś, słuchają, a tu u Króźlickowej Maryny w chałupie telo granio i śpiewanio, ze ludzie na świecie.

- Słysycie kumotrze? - pado Wojtek Kłapac i zzieleru delikatnie spoza okna do środka izby.

- Ne ino słyse - odpowiadawo Franek - ino mi to cudno, co to za granie. Maryna przecie dziewczek na wydanu ni mo, synów do zeniacki tez ni mo, coby to miało być?

- No ni mo - przyświadczył Wojtek Kłapac.

- E hee, juzek w doma - ostoił sie wartko Franek - juz wiem!

- No?...

- Krzciny!

- Krzciny? - zacudowoił sie Wojtek - przecie Maryny chłtop juz dwa roki w Hameryce siedzi...

- No to co? - pado Franek Kłapac - cy to bez wlosnego chłtopa baby nie stać na krzciny? A do reszty, o to nos jesse bedzie głowa boleć?

Diascy nadal, aj, nadal, zeć jak krzciny to krzciny, byle nie z nasej winy. Zabawic sie mozemy.

Ne i wiecie, po malej kwili oba kumotrowie wlezi na krzciny do Króźlickowej Maryny.

Wlezi i siedli se na ławie pod oknem. Jak siedzą tak siedzą, a muzyka tak gro, chłtopcy tak tońca, jaz iskry po ścianak gonily. Za kwilecke Wojtek Kłapac biere słupek gorzołki i cęstuje Franka Trzepaca.

- Co bedziemy próżnować, w rce!

- Wypijemy? - niby to sie strząso Franek Trzepac, a juz za wcasu młasko językiem i gene rękowem ociero.

- A co, nie bedzicie moze?

- Jedyć jak juz musi tak być - pado Trzepac, chytający za kielusek - no to nielegz bedzie.

- Musi nie musi, ne ale...

- Dej wom Boze!

- Nalepsego!

Wypili po jednym, po drugim, wypili i po trzecim...

Przynapili sie kapke i zacena sie w nik matura dzwigac. W izbie ciepło, tu muzyka gro, tam śmiechy, tu dziewczki jak leluje, tam zaś za stołem siedzi wdowa Tereska, baba piekno, urosnięto, oparto. A Wojtek Kłapac i Franek Trzepac - wdowcy. Pożreli na Tereske, Tereska na nik. Jejej! Jesse sie im bardziej ciepło zrobiło, bo Tereska naloła czerwonego wina, uśmiechnęła sie tak, jako to ino wdowy umieją i pado:

- Pijcie wdowcy, kie my sie tak pieknie zešli.

Požroł Wojtek na Franka, Franek na Wojtka, požreli na sie, to znowu na Tereske i przyblizyli sie

do stołu. A przy stole siedziela wdowa, jak piwonioj: cerwono, ozrosnięto, pachniaco...

- E Boze!... - westchnon Wojtek i zapatrzio sie w Tereske.

- Coz wom ta zaś tak ciężko? - zaśmiol sie spsobliwie Franek, ale on ta troche i nienolepsy był na to, jeze Wojtek siedzi blizej Tereski.

- Co mi? - pado Wojtek, co mi ciężko?

- Neisci co?

- Nie wiecie co? Pytocie sie co? Ciepło! Wiecie teroz?

- Ze wom ciepło, to jo miarkuje, bo cerwone wino grzeje, jesse do tego przy wdowie i w nięsupuście. Ja to cosi miarkuje, ho, ho, kumoterku... Jo wiem, ze wom tu dzis ciepło, ale se ino to winko delikatnie pijcie, coby wom nie było sniego za goraco.

Požroł Franek na Wojtka, Wojtek na Franka, a Tereska požrała na obok i znowu naloła cerwonego wina. Siedziela se teroz w środku między wdowcami. Jak sie zaceni ukwalowac, takukwalują, jaz dobrze nie bardzo, co sie nie robi, między toniecnikami przysto do bit-

ki. Baby narobiły wrzasku takiego, ze cud boski. Kumotrowie siedzieli z Tereską i pozierali, co bedzie. Ale sie ta znowu jakosi pononacylo i muzyka zacena na nowo grać. Baby ino lamentowały, jeze jednego toniecnika tak brzycko sponiewierali, co pewnie juz nic sniego nie bedzie. Franek Trzepac požroł na Wojtka Kłapaca i powiada:

- Wiecie co kumotrze? Downiej chłtopy to sie tak brzycko nie bijowały.

Ktoby sie to downiejnozem krajot tak, jako to dzis na ten przyktod robia.

- Słusnie radzicie - przyświadczył Wojtek.

- Downiej, jakiś miol co z kim, to od tego była pięść.

- Tak bywało...

- Taką pięścią, psiobezteryjo, jak sie wewalilo komu w łeb, to pocuť.

Nieprawda kumotrze? Oo!

I tu Franek bęc Wojtka w łeb, jaz sie izba zatręśła. Porwali sie do sobie, bo z Wojtka tez noremnica i wiecie, kie sie zaceni wodzić za łby po izbie, to nie tak, ale sie widzielo, ze juz koniec bedzie snimi. Dopiero ik Tereska z bahami ozdzielila, a oni se nic. Dzwigli sie, poprawili kibucki na głowak, siedli przy stole, požreli na sie i Franek Trzepac powiada:

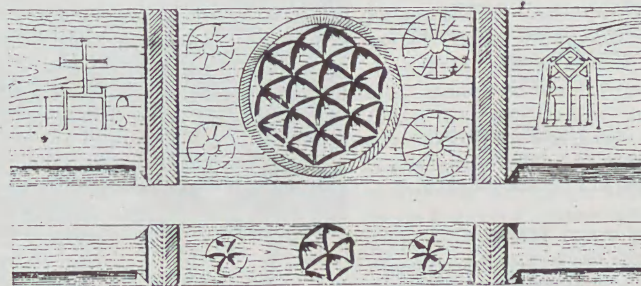
- Tak sie wejdowniejchłtopcy bijowały.

- Tak - przyświadczył Wojtek i požroł niedobrym okiem na Franka.

Nie wiem, co tam było dalej, jako se ta ukwalowali z Tereską i jako umysleli, ale oni se ta cosi umysleli, bo za dwa tyznie pojechali oba na nomowiny do Tereski. Telo ino wiem, ze kie siedli przy stole po tej bitce, to sie ta juz Wojtek Kłapac tak noremnie ku Teresce nie pchoł, ba Franek Trzepac to sie zaś i przyblizyl. Hej, on ta Franek Wojtka troche i pocupkoł, a kie walil pięściami, to se ino mrucoł:

- Ciepło ci Wojtuś, bestyjo? Bedzies piť cerwone wino? Bedzies sie pchoł ku wdowie?

Tak to wej bywało, kie sie w nięsupuście uwdowców matura zacnie dzwigac, a kie im jesse tako wdowa, jak Tereska, cerwonego wina naleje.





## Anielcia opuściła rodzinę Gromadów

Dla tych, którzy ją znali bliżej była panią Anielcią, albo całkiem zwyczajnie Anielcia. W tym zdrobnieniu imienia można znaleźć wszystko: jej dobroć i uśmiech, jej serce oddane bez granic mężowi i dzieciom, otwarte dla przybyszów z rodzinnego Podhala, jej szczery entuzjazm dla pracy artystycznej i społecznej męża, potem całej rodziny, jej cichy, czasem niewidoczny, ale pełen matczynego oddania udział w tej działalności, która rozstała imię Gromadów nie tylko wśród swoich na Podhalu i tu w Ameryce, ale przede wszystkim wśród mieszkańców przybranej ojczyzny. Miała wielkie serce, a w nim ogrom zrozumienia dla pracy, która nie przynosiła dochodów, a związana była napewno z wydatkami, dla pracy, sławy i hyru Podhala i Polski.

W tym duchu wychowała swe dzieci, które bardzo wczesnie dotoczyły do rodziców i grupy góralek i górali zrzeszonych w Kole Związku Podhalań, które zorganizowało kilkadziesiąt własnych imprez, oraz brało udział w festiwalach i paradach międzynarodowych. A kiedy w Passaic narodziła się idea wypuszczenia na ślebodne loty "Tatrzańskiego Orła" Anielcia umiała i dzieciom i mężowi dodać otuchy, zapamięta i tego ciepła, które emanuje z pisma już ponad 35 lat.



Przez jej dom przewinęły się dziesiątki rodaków ze "starego kraju". Wiele z nich znalazło tam duchową i materialną pomoc, dla wielu rozbitków ten dom był przylądkiem najlepszej nadziei. Dla innych, którzy przybywali do Passaic podziwiać sukcesy rodziny Gromadów, była przemiłą gospodynią domu, gdzie tradycją polskiej i podhalańskiej gościnności umiała oczarować każdego.



Zdawała sobie sprawę z tego, że była żoną działacza i organizatora imprez, człowieka, który nie zaniebując pracy zarobkowej kierował jednym z najbardziej kolorowych Kół podhalańskich na wschodzie Stanów Zjednoczonych, że ten postawił sobie za cel zapoznać gospodarzy tego kraju z dorobkiem kulturalnym swojej małej ojczyzny - i z tej świadomości płynęła jej wiara w społeczny obowiązek reprezentowania swego kraju na najwyższym poziomie artystycznym. Do ostatnich chwil swego życia brała czynny udział w tej akcji, a jej poświęcenie i zapał były drogowskazem dla młodszych i przykładem ofiarnej inicjatywy. Nie było bowiem jednej imprezy, w której by Anielcia nie brała udziału jako muzyk, czy wykonawczyni partii dramatyczno-taneczno-śpiewnych.

I choć tego nigdy publicznie nie okazywała, jaką dumą było napełnione jej serce, iż była żoną człowieka, który dał Podhalu jedyne regularne pismo góralskie na świecie. Jakże cieszyła się każdym sukcesem "Tatrzańskiego Orła", każdym listem i dobrym słowem uznania od swoich i od obcych. Wiele nocnych godzin spędziła przy składaniu i wysyłce pisma i nie jeden raz była natchnieniem

wytrwałej, niezmordowanej pracy.

Nigdy nie nachodziło ją wątpliwość, brak wiary w słuszność sprawy, nawet wtedy, kiedy padały kłody pod nogi. Dobry uśmiech i ciepłe słowo Anielci przywracały i wiarę i siłę. A ona nie czekała na uznanie, na wyróżnienia i pochwały. Ale jednego dnia jej rodzina, a więc ona - Anielcia, jej mąż Jan i jej dzieci zostali wybrani z całej społeczności polonijnej w Ameryce na najbardziej typową i reprezentacyjną rodzinę polską. Uznanie tym większe, że przyszło od obcych: od światowej organizacji B'nai Brith z siedzibą w Nowym Jorku.

Po długiej i ciężkiej chorobie Anielcia odeszła w zaświaty, opuściła swoich ukochanych, swoją rodzinę... Odeszła do niebieskiej izby, by stamtąd patrzeć na to, co zostało tu w jej przybranej ojczyźnie i na tę, której nigdy nie zabaczyła: Podhale. A Matka Boska Ludzmińska, do której Anielcia miała specjalne nabożeństwo, przyjęła ją do grona wielkich Podhalań w niebie.

Niechże Ci, Anielciu, pod tym amerykańskim, zielonym trawnikiem przysni się góralska nuta i Twoje Podhale. J.

HANKA NOWOBIELSKA

### Ocy Mamy

Moja mama mieli bure ocy jako liść zrucony i wędniący, kryty się w nik skąpe lata reŝtki i jesieni cały smutek mieŝcił...

Życie ludzkie mieni się jak morze od spotkanych wszdy ludzików spojrzeń, ftozby się na kozdej fali poznoŝ - obojętno, wrogo cy przyjazno?

Ale jedna myśl mie choćkie dręcy, od ftozej fce serce zakoleńnić - w nieodzatowanej krzywdzie strasnej -

ze odkąd mi ocy mamy zgasty, odkąd ik zakryŝak powlekami - nikt tak - nigdy - nie popatrzy na mnie...



HANKA NOWOBIELSKA

### Mamo -

Wiem, mamo, ze nie wrócisz sie nazod na ŝwiat hawten do Lwowa cy Białki, nie użyłaś tu dobroŝw ni jakik w zyciu, ftoze opiero sie na ŝzak.

Trudno by ci sie było pogodzić ze syćkimi zmianami, co zaŝty, nawet w domie inacej jest naszym, odkąd doŝli do głoŝu juz młodzi.

Ale kiebyŝ - jak kŝadz po koleŝdzie choć roz w roku mnie przysta odwiedzić nawet rzodziŝej - nie tak akuratnie,

kiebyk mogła na twolk farbankak syćko co mi dolego wyŝpakać - to krzyz zycia dźwiŝałaŝbyk łatwiej.





## Aniela from Gronków

Aniela Gromada (née Pudziśz) was born on March 11, 1908 in the lovely village of Gronków nestled between the Gorce foothills and the High Tatra mountains in southern Poland. As a young child she lived through World War I. She survived influenza and dysentery but her two year old sister did not. She wept when her father Jakub was drafted into the Austrian army, and spent three years "on the front". A few years after the War, she saw her teenage brother join the Polish army to defend Poland's newly regained independence from the Russian onslaught. For a time he was missing in action but then returned slightly wounded.

Only eighteen years of age, Aniela immigrated to the United States in 1926. She lived 58 years in America and loved her adopted country very much but she was always emotionally attached to her village of Gronków, the Podhale region and to Poland. Somehow, those first eighteen years of communal village life and close proximity to nature, left an indelible impression on her. She often reminisced about her village of Gronków, shepherding cows as they grazed on the pasture or on the fringe of the forest or working the fields planting and harvesting crops (barley, oats, potatoes, etc.) How proud she was, that she still owned acreage in Gronków that was being tilled by her relatives, members of the Pudziśz family. She recalled the stream (Leśnica) where

she fished and swam, the wild flowers and berries that she picked, the evergreen and beech trees that she gazed at. Her love of the outdoors and nature remained with her throughout her life.

From this pastoral almost bucolic setting, Aniela Gromada suddenly found herself in a teeming, medium sized industrial city of Passaic, N.J. only 12 miles from New York City where the two main industries were woolen textiles and rubber products. One can only speculate how difficult it was for her to make the adjustment. How does one shift from a chalet in Gronków to a tenement house in Passaic, N.J. Her first employment was as a domestic servant for a professional family in Hackensack, N.J. This type of work was not easy to accept for a young and proud highlander girl from Gronków but she did not regret the experience. She learned the rudiments of the English language and other skills which she later found useful as a housewife and homemaker.

It was in January 1929 that Aniela married Jan Gromada, her friend from a neighboring village, who had journeyed to America in 1927 to be closer to her. The marriage which was performed at St. Joseph's R.C. Church in Passaic, N.J. was eventually blessed with two children, a son Tadeusz and a daughter Janina.

As soon as the children were old enough to enroll at St. Joseph's Parochial school where the Felician



Aniela Pudziśz and Jan Gromada just before her departure to the U.S.A.



nuns taught, Aniela entered the job market. She continued working right up to retirement age to supplement the wages of her husband who was employed in the U.S. Rubber Co. (now known as Uniroyal, Inc.) Just like many other Polish American immigrant women, Aniela joined the American work force decades before the "Women's Liberation Movement". Aniela was never afraid of hard work and was always able to find employment because of her fine record.

When her children were still rather young, she worked in a handkerchief factory because it was close to home and near the parochial school. Later, she worked as a skilled laborer as a spinner, weaver and mender in the famous woolen textile mills first in the Botany Woolen Mills in Passaic, and then at the Forstmann Woolen Mills in Passaic and Garfield, N.J. After 8 and sometimes 10 hours of demanding labor she returned home exhausted but of course she still had to find time and energy and drive to complete the numerous chores that are normally associated with being a wife and a mother. Aniela had a very strong work ethic which she no doubt derived from Podhale, Poland. She believed that it was one's

duty to labor. Laziness was sinful. Only on Sunday was it permissible to rest. Her industriousness was remarkable, whether it was in the factory, in the home or in the garden. She always gave her all, no matter what project she tackled.

There was not one ounce of selfishness in Aniela Gromada. Her life was completely devoted to her husband, children and later grandchildren (Joseph, John and Ann). She sublimated all her energies and efforts for their benefit and welfare. Although she received little formal education herself, she understood the value of education and thus encouraged her children and grandchildren to get as much education as possible. She came from a traditional society but she was always open minded, and willing to try out new things and new ideas.

But devotion and sacrifices for her family did not prevent her from being involved in the cultural life of the Polish American Community (Polonia). When her husband, Jan Gromada, took the initiative and organized the Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali (Polish Tatra Highlander Music and Dance Group) over fifty years ago, Aniela gave him complete and full support. Indeed, she (Continued on page 10)



Gronków. Many a night Aniela dreamed that she was still shepherding her cows and enjoying this lovely area not far from her home...



# Aniela from Gronków

(Continued from page 9)



was her husband's right hand, assisting him at every point. Aniela performed in the dance troupe, she played on the "basy" (cello) in the Tatra String Ensemble (kapela góralska), created folk costumes, acted in the 40 some plays staged in the Polish Homes of N.J. and N.Y., etc.

In the span of 50 odd years she took part in the several hundred music and dance performances from Washington, D.C. to Amherst, Massachusetts at colleges, universities, World Fairs and at the Bicentennial Festival of American Folklife at the National Mall in Washington, D.C. She was also the person behind the scenes, washing, cleaning, preparing the folk costumes for the group members. All of this was done out of love and without any remuneration whatsoever.

Aniela Gromada was an extremely modest person who never sought the spotlight. Her greatest joy and satisfaction came from the successes and recognition received by her husband, children and grandchildren. But she was the unsung "heroine" who made those successes and recognition possible.

The last several years of Aniela Gromada's life were spent fighting a crippling, debilitating illness. She fought gallantly, with spirit and dignity, as she endured pain and suffering. Her strong Catholic faith, which she brought from Poland and cultivated in this country helped her in this painful and trying period. Our Lady of Ludźmierz, Our Lady of Kalwaria Zebrzydowska and Our Lady of Czestochowa gave her consolation.

Her heart stopped beating shortly after midnight on June 16, 1984 at her home in Elmwood Park, N.J. Her husband and family were with her. The funeral mass was celebrated by a family friend, Rev. Eugene L. Ga-

cek of Utica, N.Y. on June 19, 1984 in St. Leo's Church in Elmwood Park, N.J. Father Gacek's inspiring eulogy brought tears to her family and many friends who were in attendance.

In accordance to her wishes, dried wild flowers from the fields of Gronków and szarotki (edelweiss) from the jagged peaks of the Tatras were placed in her coffin. Before her death, she had given her daughter Janina instructions with an envelope with those flowers in it.

She was buried, also according to her wishes, in

St. Mary's Cemetery on a hill in Saddle Brook, N.J. from which one can view the magnificent New York skyline from the East and the beautiful Ramapo Mountains from the West.

To honor the memory of Aniela Gromada, friends and relatives have established the "Aniela Gromada Memorial Scholarship Fund" that will be administered by the Kościuszko Foundation in New York City. Funds can be sent directly to the Editors of the "Tatra Eagle".

May her soul rest in peace.

T.G.



Aniela during her happiest moments: with her husband, her children, her grandchildren and... in her garden.





ADAM W. LIS

# DUDY A NIE KOBZA!

(Jan Gromada odnotował dwie pieśni o dudach śpiewane przez jego ojca.)

Hej, zagroście dudzicki z tyj mojej kozicki  
co sie mi zabiła kie wodzicke piła.

Hej, zadudoj Dudasku na moim sałasku,  
zadudoj we dwoje na owlecki moje.

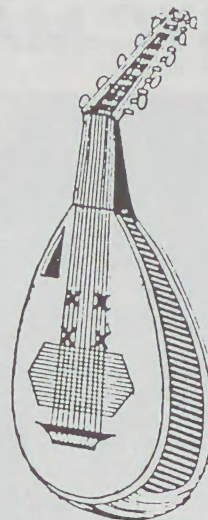
Trudno winić ceprów za brak muzykologicznego uświadomienia w instrumentacji Podhalan, ale szerzenie nieporozumienia jest głównie winą niektórych autorów słowników polskich, którzy popełniali w nich błędy (może nieświadomie) przed drugą wojną światową; a po wojnie ich prace były przedrukowane bez poprawek z braku książek i podręczników polskich. Przykładem jest Podręczny Słownik Języka Polskiego wydany przez M. Arcta w 1939 roku, a opracowany przez Zofię de Bondy-Łempicką i Stanisława Arcta w latach 1936-1938. Po drugiej wojnie światowej w 1958 roku przedrukowano tę pozycję fotodrukiem w Wydawnictwie Wiedza Powszechna, w Warszawie. Na stronie 48 znajduje się definicja dud: "du-

da, dudy rodzaj instrumentu muzycznego, dętego" i rysunek na tablicy 26-tej. Na stronie 103 definicja kobzy: "kobza, tur. ludowe narzędzie muzyczne, rodzaj piszczałki" i ponownie rysunek na tablicy 57-mej. Ciekawy jest fakt, że rysunki na obu tablicach są te same i przedstawiają worek z trzema aerofonami (fujarkami).

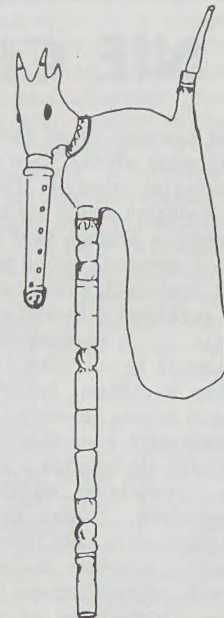
Szczególnie wprowadzającą w błąd jest definicja kobzy, która była średniowiecznym, dziesięciostrunowym instrumentem muzycznym, podobnym do wielkiej mandoliny. Kto pierwszy nazwał dudy kobzą niewiadomo, ale jest możliwe, że jedna z kwalifikacji autorów słownikowych jest bezmyślność, bo inaczej pisaliby powieści. Nic nie powiem o tych, którzy czytają słowniki.



Dudziarz Jakub Mróz z Poronina.



Kobza.



Dudy.

W 1978 roku państwowe wydawnictwo Wiedza Powszechna, wydało Ilustrowany Słownik, przygotowany przez Tadeusza Grzebleńskiego, który stosuje niezbyt naukową zasadę: Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Na stronie 578 w części Polsko-Angielskiej "dudy pl. muz. bagpipes" oraz obok rysunek aerofonu podobny do ryciny Arcta. Natomiast na stronie 621 "kobza (f) muz. bagpipe; kobziarz m. bagpiper". Zaś w Angielsko-Polskiej części, na stronie 52, "bagpipes pl. muz. dudy", a poniżej rysunek kozła wielkopolskiego z mlechem i sylwetką muzykanta.

Podobnie, Iwo Pogonowski, w słowniku wydanym przez Hippocrene Books, Inc. N.Y., N.Y. w 1979 roku, podaje całkiem poprawną amerykańską wymowę fonetycz-

ną, pisze na stronie 18-tej: "dudy pl. bagpipe;" strona 41; "kobza f. bagpipe;" strona 297 "bagpipe s. kobza." Popularny dwutomowy Wielki Słownik Angielsko-Polski, opracowany przez Jana Stanisławskiego, a wydany przez Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna, 1968, podaje na stronie 46 poprawne tłumaczenie "bagpipe-dudy (niewłaściwie) kobza". Drugi tom Polsko-Angielski wydany w 1969 roku, na stronie 216-tej tłumaczy: "duda (pl. dudy) pipes; bag-pipe; horn-pipe." Nic więc dziwnego, że nieporozumienie między ceprami przenikło do Podhalan z urodzenia i pochodzenia. Żeby nie komplikować dalej sprawy musimy wyjaśnić, że dudki to nie małe dudy tylko pieniądze; haj, i hamarykańskie dulary!

## LIST Z FLORYDY

Dr. Tadeusz Sędzimir, honorowy Patron "Tatrzańskiego Orła" i nasz wielki Przyjaciel nadesłał list, z którego treścią dzielimy się z Czytelnikami:

Jupiter 10th Jan. 84

Three cheers for the TATRA EAGLE and 3 x 3 cheers for the Gromada family, the editors, printers and distributors of it. What a

paper! I am trying to imagine a scholarly professor of literature in the year 2050 making a study of this epoch, how delighted he would be reading the old copies, getting themes and the intuition from their own milieu their own authors, their own artists, even their own original poetry.

I wish you all many happy returns in this year 1984.

T. Sendzimir



# Z Franciszkiem Bachledą o Związku Podhalan w Polsce

## ... NIE CHCĘ BYĆ MALOWANYM PREZESEM

Od pewnego czasu dochodziły mnie słuchy, że w zakopiańskim oddziale Związku Podhalan dzieje się dużo dobrego - pracują tam dobrze i sprawnie mimo znanych trudności, które Związek przeżywa w ostatnim okresie.

Postanowiłem sprawdzić to osobiście i oto siedzę w "Białej Izbie" - wraz z grupką oczekujących na spotkanie z prezesem. A jest nim nie byle kto - gdyż sam Franciszek Bachleda Księdzulec, postać znana pod Giewontem i nie tylko tu - ongiś zawołany tancerz, znawca podhalańskiego folkloru - Podhalanin już wybitny, choć jeszcze nie stary!

Czeka nas parę osób wśród których jest okazały "gazda" z nim to wdają się w krótką pogawędkę: "przyszłem do Franusia bo tylko od niego mogę wyglądać pomocy" - sprawa jest istotnie zagmatwana gdyż dotyczy spraw własnościowych w Tatrach. Do prezesa na rozmowę wybiera się też młody górął w którym rozpoznaję jednego z aktorów serialu Telewizji Polskiej - "Ród Gąsieniców", który to serial górął z Podhala nagoł chwalił.

Uptynie nieco czasu do momentu w którym znajduję się naprzeciw Franciszka Bachledy i postawię mu pierwsze pytanie - jak to się dzieje, że oddział Związku w Zakopanem wyróżnia się swoją pracą w sytuacji kiedy cały Związek Podhalan w Polsce jest jakby nieco przytamszony. Wie Pan oczywiście co mam na myśli? - sporo organizacji w kraju w minionym okresie dość mocno przeżyło stan wojenny...?

Mówi Franciszek Bachleda: myślę, że byłbym w niezgodzie z własnym sumieniem górąła i działacza Związku, gdybym pozostawał bierny wobec rozwoju wypadków. Zwłaszcza, że wiem jak bardzo nasze podhalańskie środowisko prze-



Franciszek Bachleda-Księdzulec wraz z małżonką.

żywa aktualną sytuację w Polsce - czuję się potrzebny ludziom bardziej niż kiedykolwiek, do nich trzeba wyjść, schylić się nad tym co ich trapi, pomoc wszędzie tam gdzie jest to możliwe. Nie chcę być malowanym prezesem od święta! Stan wojenny, zawieszenie naszej działalności - wszystko to jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że tylko droga sprawnego i mocnego działania organizacji i wszystkich jej ludzi - możemy przeżyć te wszystkie wydarzenia.

- Mówi się Panie prezesie, że zwraca się Pan nader często w stronę Kościoła... jak się zdaje nie wszyscy w organizacji patrzą na to przychylnie!

Jeśli jest to zarzut pod moim adresem to muszę go osobiście potraktować jako... komplement. Jednocze-

śnie, przy okazji, chciałbym zauważyć, że patronem naszego zakopiańskiego oddziału jest św. Andrzej Bobola. Związek Podhalan nie może być pozatym - wzorem innych państwowych organizacji - stowarzyszeniem typu laickiego. Zaprzeczalibyśmy tym samym naszym podstawowym zasadom i wieloletniej tradycji nie tylko Związku ale i historii ludu podhalańskiego, który był zawsze i jest nadal szczególnie związany z wiarą i Kościołem.

- Czym obecnie żyje oddział Związku Podhalan w Zakopanem?

"Trudno mówić mi dosłownie owszystkim - zajęłoby to sporo miejsca i czasu. Chciałbym jedynie poruszyć tylko najistotniejsze sprawy. Oto uruchomiliśmy właśnie dwustopniowy kurs sycia odzienia góralskiego,

kieruje nim Zdzisław Walczak - członek zarządu oddziału. Kurs ten obejmuje takie przedmioty jak - rysunek, wiadomości ogólne, historie stroju ludowego, historię Podhala, Nadzor etnograficzny sprawuje nad tym mgr. Helena Średniawa - b. długoletnia pracownica Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. W kursie uczestniczy 40 osób - różnych wiekiem, od młodych do całkiem starszych; kurs zakończony będzie egzaminem ale nie o to tylko idzie - jego absolwenci zapoznają się z autentycznymi wzorami sycia i zdobienia odzienia góralskiego, niektóre z tych wzorów są dziś unikalne - gdyż z końca XVII wieku. W dalszej perspektywie chcielibyśmy by oddział Związku w Zakopanem miał własną pracownię odzienia góralskiego.

Muszę wspomnieć też o istnieniu przy oddziale Sekcji Pisarstwa Chłopskiego - prowadzonej przez Andrzeja Gąsienicę Makowskiego - syna Władysława Gąsienicy Makowskiego, znanego działacza Związku i znakomitego kowala zakopiańskiego. Sekcja skupia piszących wyłącznie gwarą góralską - jest ich 15 osób, wszyscy ze Skalnego Podhala. Materiał pisarski jest już w tej Sekcji bogaty i warto byłoby go wydać. Sporadycznie pisarstwo to jest prezentowane w "Podhalance" - będziemy jednak dążyć do tego, by w przyszłości organizować konkurs pisarstwa gwarowego z terenu Skalnego Podhala.

- Jak wiem odbywają się u Was w Zakopanem głośnie "posiady" co można o tej formie działalności powiedzieć?

"Chcemy wyjść trochę dalej z nimi poza Zakopane bowiem nasz oddział jako jedyny dotąd z Związku Podhala posiada tzw Ogniska - na Skibówkach, Krzeptówkach, Harendzie, Witowie oraz w Lublinie. Fakt ten ma dwójakie znaczenie - po



pierwsze budzi aktywność ludzi w terenie, dając im zarazem możliwość spotkania się naprawdę we własnym gronie - po drugie: trudno jest ludzi ściągać tu do Zakopanego co jest często dość uciążliwe szczególnie dla osób starszych wiekiem, jeśli się szczególnie zważy, jak uciążliwym i niewygodnym jest dziś miasto Zakopane. A najważniejsze jest to, że tam w dziedzinach góralskich dzięki temu tętni życie związkowe, góralskie - nie mogą jednak powiedzieć, by w całym Związku zwracano na to zbyt dużą uwagę: dochodzi nawet do tego, że posady stały się swojego rodzaju widowiskiem "dla panów" dla osób z tzw sfer lokalnych a przecież nie o to głównie chodzi.

Dam konkretny przykład tego jak powinno to działać - oto na Olczy dzięki właśnie istnieniu ogniska powstał zespół góralski "Giewont" który już występuje dla szerokiej widowni dochodzą zaś z tych występów jego członkowie postanowili przeznaczyć na zubożony cel: budowę kościoła na Olczy. Chyba należy jedynie przyklasnąć czemuś takiemu.

- Panie prezesie podobno wielu górali zwraca się do Pana w sprawie zatargu z władzami o własność góralską w Tatrach - jest to sprawa trudna czego dowodem jest stan dotychczasowy tj. niemożność zadowalającego rozwiązania i oczywiście sprawiedliwego?....

"Zostałem przez rząd PRL zaproszony do udziału w tzw komisji międzyresortowej, która tym się zajmuje. Myślę, że z czasem znajdzie się uczciwe rozwiązanie tego problemu. Powiem tylko, że dzięki nieugiętej postawie górali z naszej organizacji udało się już uzyskać chociaż częściowy wypas owiec w Tatrach, jako tzw wypas kulturowy."

- Mówi się o tym, że jest pan jednym z kandydatów do funkcji prezesa Związku Podhalań w Polsce - Pańskie szanse wyborcze to autorytet którym cieszy się Pan u wielu górali, spore osiągnięcia oddziału w Zakopanem ma-

tuł młodości, bardzo dalekowszroczne projekty, duża znajomość problemów organizacji, konsekwencja, upór w działaniu: są to cechy, które powinien - moim zdaniem - posiadać prezes całego Związku?

Chciałbym naprawdę dla Związku zrobić dużo. Uważam, że nadszedł czas by organizację nieco ulepszyć, szczególnie, że potrzebne jest to w tej chwili - władze będą się z nią liczyły jedynie wtedy, gdy będzie to Związek silny. Myślę, że nie zdały egzaminu podziały organizacyjne - należy zamienić je na bardziej etniczne np. oddziały Tatrzański w Zakopanem, Podhalański z siedzibą w Ludźmierzu, Orawski w Jablonce, Śpiski, Gorczański i oddział akademicki w Krakowie. Nie powinny zatem istnieć oddziały na wsiach ale powinny być tam ogniska. Im więcej oddziałów tym mniejsza ich praca - to jest konkretna obserwacja a nie jedynie teoria.

Zresztą będzie ten podział nawrotem do dawnych tradycji. Myślę tu, że z jednej strony należy przystosować się do aktualnych potrzeb z drugiej zaś nawracać do tego co się sprawdziło. Czy będę kandydował i czy przyjmę wybór? - myślę, że jeśli ogół uzna, że jestem po-

trzebny nie uchylę się od tego obowiązku i odpowiedzialności z tym związanej, chciałbym jednakże zachować prezesurę w Zakopanem, gdyż czuję się tu potrzebny.

- Czym jeszcze zajmuję się prezes oddziału, który dobrze pracuje?

"Myślę o utworzeniu w Zakopanem Sekcji Dorożkarskiej gdyż sekcja taka istniała niegdyś przy Związku. Widzę jej potrzebę ponieważ są góralami, którzy powożą dorożkami w Zakopanem w Szczawnicy czy Rabce - praktycznie nikt się nie zajmuje a jak wiem mają swoje duże kłopoty. Władze ich nie bardzo cenią, nie troszczą się o nich a to przecież także nasi ludzie!

Potrzebna jest moim zdaniem sekcja przewodnicka w Związku Podhalań - dawniej przecież tylko górale prowadzili ludzi w Tatry i jakoś było z tym dobrze. Myślę też z troską o przemysł wlejskim który w końcu całkiem zaginie jeśli mu się nie pomoże. Niewykorzystane są zupełnie zasoby geotermalne Skalnego Podhala - Związek może tu wiele zrobić.

Nie możemy wreszcie zapominać, że trwa jubileusz 80-lecia Związku i życzylibym sobie by fakt ten został godnie uczczony - od-

dział w Zakopanem włączyć się oczywiście do obchodów rocznicowych i w związku z tym będzie organizatorem wielu imprez związkowych na terenie Zakopanego. Warto w tym miejscu wspomnieć zwłaszcza o jednym szczególnym wydarzeniu z tym jubileuszem związanym: będzie to poświęcenie sztandaru oddziału w Zakopanem, odtworzonego według dawnego wzoru, który uległ zniszczeniu w czasie wojny.

W tej chwili bardzo ważnym dla mnie jest wyjazd z pielgrzymką parafii zakopiańskiej, która pod przewodnictwem ks. prałata W. Curzydły udaje się do Rzymu. Tam górale ze Skalnego Podhala mają wręczyć Jego Świętobliwości Janowi Pawłowi II - papieżowi, Polakowi - miniaturę Krzyża, który w Roku Świętym 1901 stanął na Giewoncie i trwa nad Tatrami do dziś!

Dziękując na zakończenie naszej rozmowy prezesowi Oddziału Związku Podhalań w Zakopanem - Franciszkowi Bachledzie-Księdzulo rzowi za miłe spotkanie życzymy mu spełnienia jego ambitnych i ciekawych planów i zamierzeń - dodajemy jeszcze od siebie życzenie: oby się nam tacy prezosi podhalańscy rodzieli na kamieniu!

ZYGMUNT ÁLT

## 45 LECIE PRACY ARTYSTYCZNEJ JANA JĘDROLA



Jan Jędról

Urodził się w Hamaryce -  
ale snyły Mu się hole  
totyz to przyjechał wartko  
w piykne Suche - na Podhole.

Na grulecak i moskolak  
wyrósł śwary parobecek  
i juz wtej śpiywował piyknie  
do góralskich dziywecek.

Roki całe pytacował,  
dziywki zwyrtoł - jaze miyło,  
pote ino starostowół -  
to tyz brzusku Mu przybyło.

Trzy zespoły miół pod sobom,  
śpiywół z Jankom Zbójnikowom,  
pote Janki dziewke chowół  
i Związkwowi prezesowół.

Mąci ludziom rozum w głowie  
bo gawędy opowiada,  
w wolny chwila w telewizji  
pogode se przepowiada.

Nie wiyem czemu tego roku  
wrózby mu sie nie sprowdziły  
i na bojsku sportowym  
pokozy sie nie odbyły.

Reste syćko sie udało  
Bo On w ocak mo słonecko  
i na te góralskie sprawy  
otwarte scyre serdecko.

Wielkom obdzielo radościom  
doliny, turnie i hole,  
i syćkich ludzi w dolinak  
bo to jest Jego Podhole!

WANDA KUDOSIJK



JULIAN SZYNALIK DOBROWOLSKI

## PARTYZANTKA W GORCACH I BESKIDACH

## JAK NIEMCY UCIEKALI BEZ PORTEK Z LUBONIA

Pod wieczór wyszedł z lasów między Gorcem a Kudłoniem i równym, długim krokiem posuwał się w stronę Lubomierza. Z przyzwyczajenia szedł wierzchami, albo brzegiem lasu; na przełaj, prosto do zamierzonego celu. Poniżej Niedźwiedzia i Podobina przeszedł na drugą stronę Porębiańskiego potoka i wierzchem Adamczykowej zbliżał się do Raby. Na prawo od niego znajdował się dział zwany "na Pańskim" i zaraz pod nim Mszana Dolna. Tu przystanął na chwilę. Mój Boże... Na tym działe rozegrała się dwa lata temu największa tragedia pod Gorcami. Zbiry gestapo wymordowali tu w jednym dniu całą ludność żydowską jednego miasteczka. Prawie tysiąc bezbronnych dzieci, kobiet i mężczyzn. Tam, na zboczach działu "na Pańskim" został pochowany masowy grób... Przeżegnał się i ruszył wolnym krokiem ku Rabce. Nad rzeką gościniec, tor kolejowy, dwa mosty i jego dom...

Na moście nie było Niemców. Po drugiej stronie Raby rozciągały się kamieńce, za nimi uprawne pola, które wspinały się ku górze, ku Luboniowi. Mocarnej budowy mężczyzna usiadł na pierwszym brzyzku lewego brzegu rzeki. I patrzył przed siebie na dom, w którym się urodził on, jego trzech bracia i dwie siostry. Dom, z którego nie cały rok temu, gestapo brutalnie porwało jego ojca, matkę i dwie młodsze siostry. Potem więzienie, tortury, piekło koncentracyjnego obozu. Adam, porucznik Jan Stachura, zacisnął pięści. Ręka odruchowo opadła na rękkość automatycznego pistoletu. Kiedy się skończy koszmarnego życia?... Nachodziły go zwątpienia, czas się wydłużał w niewiadomą nieskończoność... Wtedy wracali do jego świadomości bracia; najmłodszy Henryk, którego śmierć na polach Września



Lubonia widziana z Mszany Dolnej (Fot. J.S.D.)

odeszła w legendę, dwaj starsi: Stefan i Władysław może już wylądowali w Normandii i biorą kierunek na Gorce... Wtedy wracała nadzieja i wiara, którą on zanosił do lasu. Wstał, spojrzął na swój dom, potem się odwrócił i wyciągnął ręce do Lubonia.

Tam, na wierzchu, znajduje się już grupa jego leśnych żołnierzy. Szedł ku nim dumający... W sercu Polski urąga wrogowi już drugi miesiąc niepokorna stolica. Na wschodzie kruszy się germańska buta. Zachód i Południe Europy zaciska pętle nad ludobójcami, strach zaraził stużalców swastyki. Niedługo, a spotkanie z braćmi nie będzie marzeniem, czy śnią.

Spadziłystym źlebem posuwał się ku górze. Celowo wybrał najtrudniejsze podejście do szczytu Lubonia: dobra zaprawa fizyczna dla nóg i dla serca. Na wierzchu spotkał czukę swego oddziału. Chłopcy nie zapomnieli o ubezpieczeniu. Popowitanie i krótkiej rozmowie resztę nocy przeznaczyci na sen. Rano odbyły się nor-

malne ćwiczenia gimnastyczne, potem musztra i śniadanie. Dziś w Rabce jarmark i dobra okazja do spenetrowania uzdrowiska przepełnionego Niemcami, z których większość leczyła się z ran i odmrożeń zimowych nabytych na wschodnim froncie. Od jakiegoś czasu krążyła po Rabce wiadomość, że Niemcy mieli zamiar zająć schronisko na Lubonii. Adam nie zamierzał zmieniać swojej kwatery gorcezańskiej. Lubonia mógł być otoczony przez większe siły nieprzyjaciela, a ewentualna potyczka na nim mogła przysporzyć partyzantom więcej kłopotów, niż korzyści. Po zakończonej debacie zbliżył się do Adama syn kierownika schroniska, dwunastoletni Franuś:

- Panie poruczniku... Zabrałibyście mnie.

- Dokąd, chłopcze drogi? - No dyć w Gorce, do lasu...

- Za młodyś, poczekaj jeszcze.

Na nic się zdały tłumaczenia porucznika. Franuś uparcie wracał do swego, że pójdzie za oddziałem, że u-

cieknie z domu. Nie byłora- dy, więc porucznik wysłał go do Rabki na zwiady z odpowiednimi instrukcjami.

Franuś ucieszony poleciał w stronę Rabki traktem używanym niekiedy przez furmanki, bo tak mu polecił pan porucznik. Nie upłynęła i godzina, a czujka od strony uzdrowiska doniosła, że Franuś pędzi z powrotem. Dobiegł zadyszany do Adama:

- Panie poruczniku, Niemcy jadom na furkach... Cztery furmanki...

- Ilu ich jest?

- Może tuzin, albo i więcej.

Adam miał na szczycie 25 partyzantów dość dobrze uzbrojonych. Szybko zebrał żołnierzy, sprawdził broń i amunicję, podzielił ich na dwie grupy z takim planem: zrobi się zasadzkę w tym miejscu, gdzie po obu stronach owego traku rosną gęste zarośla. Jedna grupa zajmie lewą stronę drogi w odległości trzech metrów od drugiej po prawej stronie. Atak rozpoczyna zawołanie: Lubonia! Pod żadnym pozorem nie wolno strzelać, chyba,



że Niemcy otworzą ogień. Gdy skończył wydawać rozkazy, Niemcy byli już niedaleko, bo słychać było skrzyp wozów i głuchy odgłos końskich kroków. Nie słychać ludzkiej mowy, czasem któryś koń parsknie i znowu nic, tylko ten dziwny skrzyp wozów i głuchy rezonans ziemi pod kopytami końskimi. W oczach partyzantów determinacja, by wykonać rozkazy i brać żywcem, a nie strzelać. Żołnierze czują bicie serca w palcach przylepionych do karabinów... I znowu nic, tylko coraz bliższy skrzyp wozów i już czuć zapach końskich ciął. Czekają, czekają kiedy porucznik... I w tej chwili krzyk: LUBOŃ! rozdarł powietrze. Wskoczyli z zarośli i mierzą w przerażonych Niemców, którzy zaczynają szwargotać i nie słyszą, że porucznik krzyczy po niemiecku "ręce do góry". Nagle padł jeden strzał. To któryś Niemiec wystrzelił. Odpowiedział mu jeden strzał najbliższego partyzanta a Niemiec zwalił się na siedzenie. Teraz na Niemców padł strach. Zobaczyli, że są otoczeni ze wszystkich stron przez większy oddział żołnierzy, że ewentualny opór to samobójstwo. Dowodzący ich grupą sierżant rzucił karabin pod stopy Adama i na jego rozkaz reszta Niemców czyni to samo. Chłopi rabezańscy, zarekwirowani przez Niemców do wyprawy na Luboń, uśmiechają się filutalnie. Partyzanci odbierają wrogowi karabiny i granaty,

sprawdzają broń osobistą, amunicję, oraz prowianty przywiezione furmankami. W mig padają jeden po drugim rozkazy porucznika: sanitariusz ma opatrzyć ранego Niemca, przy każdym Niemcu dwóch naszych żołnierzy, strzelać tylko ponogach gdyby próbowali ucieczki, amunicję, żywność, mundury i koce złożyć na ziemi, woźniców odesłać do Kasinki, bo stamtąd pochodzą, zatrzymać jeden wóz na transport zdobytego materiału do kwatery w Gorcach. Dowódca niemieckiej drużyny z nieukrywaniem podziwem patrzył na Adama i na jego żołnierzy jak sprawnie i szybko wykonywali polecenia i rozkazy swego oficera. Musiał być chyba Austriakiem, bo nawet nie ukrywał pewnej sympatii do Polaków, czego nie można było powiedzieć o jego podwładnych. Adam podszedł do sierżanta i pozwolił mu zapalić papierosa i rozkazał, by wszyscy jeńcy, a było ich dziesięciu, zbliżyli się do niego. Kiedy stanęli półkolem w okół swego "führera", żołnierze Adama bez żadnego rozkazu otoczyli ich pełnym kołem. Wtedy porucznik zaczął mówić krótkimi - jak rozkazy - zdaniami. Tłumacz powtarzał je z naciskiem Niemcom: Jesteście jeńcami wojennymi polskiej Armii Krajowej. My jeńców nie mordujemy. Puśćcie was wolno, a to, coście zrabowali naszym rodakom w Polsce, to wam odbierzemy. I rozkazał, by



Tak wyglądało pierwsze schronisko gorceńskie zbudowane przez PTT na polanie Wisielakówce pod Turbaczem.

Niemcy ściągali buty i ubrania. To się im nie podobowało, ale rozkaz wykonali. Wszyscy będą wracać do Rabki - z wyjątkiem ранego - na bosaka i w gaciach. Sierżant próbował protestować, ale nikt go nie słuchał. Adam zrobił przegląd wojennego łupu: dwanaście karabinów, trzy pistolety, sporo amunicji i granatów, koce, dziesięć ubrań i tyleż par butów, w zapasach żywności najbardziej ucieszył się kawą, cukrem i sucharami, a już do smakołyków zaliczył konserwy mięsne i sardynki.

Z jedną grupką żołnierzy odesłał do kwatery w Gorcach żywność. Ci mieli czekać na niego i resztę partyzantów poniżej Lubonia w lasu pod Okrągłą. Stamtąd wieczorem przejdą z ubezpieczeniem rzekę Rabę i nim Niemcy w gaciach dojdą do swoich kwatery, cały oddział już będzie biwakował w gorceńskich lasach.

By zmylić możliwy pościg, Adam tak organizował wszystko, by Niemcy nabrali przekonania, że jego kwatera znajduje się na Luboń i że na nim zamierza przenoć. Dlatego polecił żołnierzom, by wszelkie przygotowania do odmarszu wykonali za laskiem, a nie w polu widzenia Niemców. Gdy wszystko było już gotowe, porucznik zbliżył się do sierżanta: I niech pan swoim przełożonym powie, by nie urządzali żadnego odwetu na ludności cywilnej. My bezbronnym nie zabijamy. A tamtem - wskazał na ранego Niemca - pierwszy zaczął strzelać. A teraz wracajcie, skądście przyszli! Niezbyt to przyjemna była dla nich eskapada. Jechali z myślą, że się usadowią na

szczyt i tak ich ominie front wschodni, a tu masz! - taka sromotna zasadzka...

I jak tu wracać boso i w gaciach przez całe miasteczko!

Wracać musieli. Więc najpierw kustykali, bo igliwie i kamienie boleśnie raniły ich stopy, potem wlekli się wolno, coroczgięta ich druzynę na kilkadziesiąt metrów, ale szli, bo nie było innej rady. Jeden spoglądał na drugiego i dochodził do wniosku, że męska uroda pokracznie się czuła w gaciach, że w takiej niechlubnej okazji honor męski nie pasował do gaci, albo gacie do honoru... I kto wie, co im tam jeszcze innego po głowach szumięło, poza pewnikiem, że odmarsz w stronę Staligradu zapewniony. Dotarli wreszcie do zakopiańskiego gościńca i koło Zaborni skręcili do Rabki. I tu zaczęła się najfajniejsza komedia, bo z lekka podpicie górale wracali z jarmarku i najpierw się dziwowali, a potem się kopyrtali ze śmiechu po fosach.

- Niedługo i gacie potracicie, hej!

- Weredy, wstydu nie ma - zjemy .. żeby tak bez portek...

- dziwowały się baby.

- Nagulce zatracone!

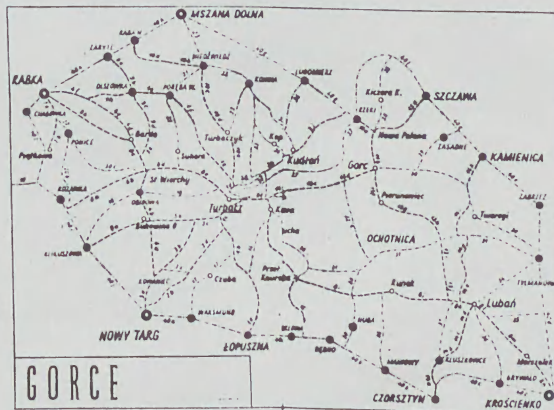
Nieraz i brzydkie słowo padło w ich stronę, ale nie zważali już na nic, bo ludzi, dzieci i gapiów było coraz więcej, a wszyscy się śmiali, śmiała się cała droga, śmiał się Luboń i śmiała się cała Rabka.

Dopiero za kilka dni przyszła wieść, że to porucznik Adam i jego żołnierze tak płynnie wrychowali tych Niemców.

\* \* \* \* \*

Na końcu opowiadania porucznik Adam dorzucił jeszcze jedno zdanie:

- Represji nie było ani w Rabce, ani w Mszanie.



Gorce - Mapa.



DR. GROMADA INSTALLED AS PRESIDENT OF PAHA IN SAN FRANCISCO  
 Dr. Thaddeus V. Gromada, Professor of History and Coordinator of Ethnic and Immigration Studies at Jersey City State College, was formally inaugurated as the President of the Polish American Historical Association on December 28, 1983 during the 98th Annual Meeting of the American Historical Association in San Francisco.

On the invitation of President Reagan, Dr. Gromada attended a briefing and a luncheon for Polish-American leaders at the White House on July 25, 1984. The affair was arranged to commemorate the 40th anniversary of the Warsaw Uprising. Details of this meeting will be discussed in the next issue of the Tatra Eagle. Recently on June 28 and 29 Dr. Gromada participated in the 36th Annual Convention of the American Council of Polish Cultural Clubs that took place in Washington, D.C. Dr. Gromada took part in a workshop on "Long Range

Projects for Polonia". Among the speakers were Ambassador designate to Poland, John D. Scanlon and Ambassador at Large for Cultural Affairs, Daniel Terra... He has lectured and presented the sound film-strip on the "Gromada Family" at Felician College in Lodi, N.J. in December, 1983 and at St. John Fischer College, Rochester, N.Y. in early May, 1984... Dr. Tadeusz Sendzimir of Waterbury, CT. celebrated his 90th birthday on July 15, 1984. Our best wishes and warmest congratulations go to Dr. Sendzimir who is a world famous mentor and industrialist from Waterbury, Ct. Dr. Sendzimir is also a well known philanthropist who has supported such Polish-American Cultural organizations like the Kosciuszko Foundation, Polish Institute of Arts and Sciences and Alliance College. Readers of the Tatra Eagle probably have noticed that he is an honorary patron of this publication. He has been emotionally attached to Podhale and the Tatras since childhood.



In the last few years Polish-Americans have been profoundly moved by startling events that saw the election of a Polish Pope and his subsequent visits to America and Poland, and the unprecedented upheavals in Poland whose impact and significance will be felt for many decades to come. Even so called "Closet" Polish-Americans are coming out of hiding and for the first time are openly wearing their badge of Polishness with pride. While other Polish-Americans are experiencing an even greater sense of dignity in their Polish heritage. In this refreshing milieu more and more Polish-Americans are interested in tracing their roots. In other words, they are becoming concerned with their geneology.



The Editors of the "Tatra Eagle" will inaugurate a series of geneological articles which will be helpful to Polish-Americans who can trace their ancestry to the Tatra Mountain region of Podhale. This roughly corresponds to what was formerly Powiat (County) Nowy Targ. The main source of information for these articles will be an extraordinary two volume book entitled Nazwiska ludności dawnego Starostwa Nowotarskiego was written by Józef Bubak and published by the Polish Academy of Science. Our readers are encouraged to write to this writer with a request to research their "góral" surname and whatever information we can extract from Bubak's book will be published in the next issue of the "Tatra Eagle".

## GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN



Józef i Halina Gil  
 Właściciele

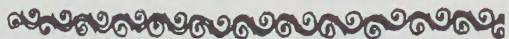
4129 SOUTH ARCHER AVENUE  
 CHICAGO, ILL. 60632  
 TEL. 247-2744

W tym sklepie można się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędlin własnego wyrobu: kiełbasy, kiszki, szynki, boczek, kabanosy, itp. Prócz tego znajduje się na składzie wielki wybór trunków różnego rodzaju tak krajowej jak również i zagranicznej produkcji. Ceny przystępne, obsługa grzeczna. Właścicielami tego pięknego sklepu są: pp. Halina i Józef Gil. (Pan J. Gil jest Prezesem Związku Podhalań w Ameryce.) Radzimy naszym czytelnikom częściej odwiedzać ten sklep.



## BOBAK SAUSAGE CO.

Franciszek i Aniela Bobak, właściciele



1100 W. 47 Pl. Chicago, Ill. Tel. 847-1794, 1795	3651 W. Diversey Ave. Chicago, Ill. 60647 Tel. 489-3677	5089 S. Archer Ave. Chicago, Ill. 847-4845
--	---	--

3034 N. Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Tel. 489-6239	1658 W. 47th St. Chicago, Ill. Tel. 847-4845	5131 W. Fullerton Ave. Chicago, Ill. 239-9025
--	--	---

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naską i polską sprawę.

THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407

Podhalanie!

Jednajcie nowych prenumeratorów!